Luty 2015

# MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

210

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE"

## PÓŁMETEK INNY NIŻ ZWYKLE

### przejście kondycyjne 2015

Są takie półmetki, podczas których nie schodzi się z parkietu. Baluje się do białego rana, a po zakończonej imprezie nóg się nie czuje przez dwa kolejne dni. Są i takie półmetki, kiedy nogi również bolą jeszcze długo po, ale impreza wcale nie ma finiszu nad ranem. Gdzie tam! Rano to dopiero początek. A końca nie widać. Zresztą i tak nie wiadomo, gdzie on jest.

Przejście kondycyjne A.D. 2015 zaczęło się jeszcze w piątek, 9 stycznia, a skończyło jeszcze w sobotę, 10 stycznia. Frekwencja spodziewanie dopisała. W imprezie, wprawdzie niegalowej, ale i niezapomnianej, wzięło udział czternaścioro kursantów, czworo przewodników, jeden półprzewodnik i dwie osoby towarzyszące. Tras było tyle, ile osób towarzyszących.

**Trasa I** (prowadzili: Ania Sz. i Metzger)

Cisiec - Mała Barania Góra - Pasmo Szarego - Szare - Kiczorka - Zabawa - Mała Zabawa - Rycerka - Rajcza - Sól - Praszywka Wielka - Przysłop Potócki - Rycerka Kolonia

**Trasa II** (prowadziły: Natalia W. Bobek i Ania M. Makak)

Milówka - Prusów - Hala Boracza - Sucha Góra - Milówka Zabawa - Zabawa - Mała Zabawa - Kiczora - Sól - Łysica - Oźna - dolina potoku Radeckiego - Rycerka Kolonia

Szliśmy wytrwale, bez narzekania i z wolą nauki. Nie, nie walki, bo 23 godziny, które byliśmy na nogach, to jeszcze za mało, żeby walczyć. Ale nauki owszem – panoramki robiliśmy nawet po ciemku, kiedy akurat na horyzoncie wyłaniały się kontury gór. Kursanci spisali się świetnie. A my… my przepraszamy za to, że było tak krótko!

Pierwsze przejście kondycyjne to duże przeżycie i dlatego o nim napisaliśmy od razu, zanim woda całkiem wyparowała z butów. Może ci, którzy mają je już dawno za sobą, przypomną sobie, jak wyglądały ich 24 godziny w drodze?

## JAK BYŁO? Leitmotiv – spanie na stojąco

*Było ciężko, ale fajnie. Nawet nie sądziłem, że jestem w stanie zasnąć w marszu. Wyjazd kondycyjny czegoś mnie o sobie nauczył. –* ***Robert Z.***

*Ciężko było pod koniec pierwszej nocy. Przed świtem, po około 7 godzinach drogi, zdarzyło mi się zasnąć na stojąco. Kiedy zrobiło się widno i miałem zaszczyt poprowadzić naszą grupę, nabrałem jakimś cudownym sposobem sił i miałem energię aż do końca.*

*Po piętnastu godzinach nie robiło mi już różnicy to, czy idę po suchym, czy po lodzie. W końcu zgodnie uznaliśmy, że moczenie już przemoczonych do suchej nitki butów ma sens, bo tym sposobem „stara" woda wymieniana jest na świeżą. –* ***Sebastian L.***

*Przed świtem było kiepsko, poznałem na własnej skórze, co to znaczy „zasypiać na stojąco", zwłaszcza na postojach. Budził mnie dopiero etap wiotczenia mięśni, kiedy mózg je wyłączał. Ale światło dzienne przyniosło nową energię, która się nie wyczerpała do końca kondycyjnego, tak że i nawet na śpiewanie jej starczyło (nie rozumiem pod tym względem wampirów). –* ***Marek K.***

*Przede wszystkim – było super. Strasznie mi się podobało mimo, delikatnie mówiąc, przeciętnej pogody. Zresztą chyba cała nasza grupa miała raczej wysokie morale, za wyjątkiem momentu, gdy schodziliśmy z Małej Zabawy do Kiczory. Wtedy zaczął wiać zimny wiatr, zaczęło padać i wszyscy wymarzli tak bardzo, że nieco posmutnieli. Ratująca okazała się pijalnia „Grześ" w Soli – jak najbardziej polecamy! Kominek, stół bilardowy, herbata, piwo, zdziwieni localsi – jest klimat. Potem było już lepiej, na grzbiecie z Łysicy na Oźną zastała nas ładna, zimowa noc. Jeszcze tylko przeprawa przez krzaki jałowca, kilka wezbranych potoków, trochę asfaltu w wietrze i deszczu – i już witaliśmy się z Mamą Gonzo i jedliśmy przepyszny makaron z sosem szpinakowym. –* ***Agata K.***

## WRAŻENIA

*Myślę, że przejście kondycyjne jest czymś, co pamięta się do końca życia. W chwili przejścia człowiek myśli, że jeden raz i nigdy więcej, po czym wraca do domu i myśli o tym, że chciałby przeżyć to znów. –* ***Paweł Pękacz***

*Jeśli będę miał taką możliwość, to chętnie wezmę udział w kolejnym takim wyjeździe. –* ***Sebastian L.***

***Warto było się wybrać! – Agata K.***

***Dużo się nauczyłem. Prowadzenie po ciemku, bez szlaku, w kiepskich warunkach pogodowych, po wielu godzinach bez snu jest bardzo pouczające. Jedyny minus tego wyjazdu jest taki, że było co najmniej o godzinę za krótko. Polecam. – Marek K.***

## RELACJA (Milena J.)

Przejście w piątkowy wieczór było fantastyczne! Góry nocą są przepiękne, szczególnie kiedy pokryte są śniegiem. Aurę psuł trochę ciągle padający deszcz, ale na początku nie przeszkadzał nam za bardzo, bo nasze nieprzemakalne kurtki, spodnie i buty były wciąż…nieprzemakalne (sytuacja zmieniała się diametralnie w miarę wzrostu ilości wody, która na nas spadała).

Ciężko było prowadzić w takim warunkach, bo poza orientowaniem się w terenie, trzeba było torować SOBĄ drogę przez zaspy (śnieg sięgał kolan, często zapadaliśmy się do ud – Kleryk wygrał konkurencję, wpadając niemal po pachy).

Pierwszy kryzys dopadł mnie nad ranem, kiedy to nagły krzyk Ewy: „Milena, nie śpij!" wyrwał mnie ze snu, w który zapadłam, stojąc i czekając, aż przewodnik zdecyduje, w którą stronę należy iść (trwało to sekundy zaledwie, ale najwyraźniej wystarczyło, żebym zapadła w drzemkę). Dodam, że tym zawołaniem Ewa uratowała moje zęby, bo choć zasnąć na stojąco nie jest trudno, to już spać – i owszem.

Za dnia chodzenie było dużo trudniejsze z co najmniej kilku powodów – raz, byliśmy już naprawdę zmęczeni (część z nas w piątek była w pracy, więc rankiem w sobotę byliśmy już ponad dobę na nogach); dwa, byliśmy całkowicie przemoczeni; trzy, byliśmy głodni (podczas wędrówki robiliśmy mało postojów, bo było okropnie zimno, oznaczało to jednocześnie, że zjedliśmy niewiele).

Około 14:00 Bobcia i Makak okazały łaskę i wielkie serca – zgodziły się na wizytę w sklepie i pójście do Soli, by w pijalni piwa „Grześ" odtajać chwilkę przy kominku. Dobór lokalu spodobał nam się szalenie, bo pijalnia piwa „Grześ" jest dla naszego kursu miejscem szczególnym! To tutaj właśnie w marcu zeszłego roku dochodziliśmy do siebie po pierwszym kursowym wyjeździe integracyjnym. To tutaj się poznawaliśmy i – tak samo jak podczas kondycyjnego – ogrzewaliśmy się przy kominku (tak się dziwnie złożyło, że wtedy też mieliśmy fatalną pogodę – w sobotę prószył śnieg, a w niedzielę była ulewa).

Najwyraźniej załamanie pogody na stałe wpisane jest w losy naszego kursu i towarzyszyć nam będzie zawsze w najważniejszych wydarzeniach (strach się bać, co będzie na praktycznym!).

W każdym razie te chwile w cieple bardzo dobrze wpłynęły na nasze samopoczucie – morale wzrosło ogromnie! Za nami była już najtrudniejsza część wyjazdu, a zostało zaledwie kilka godzin radosnego chodzenia po górach.

Radosne chodzenie szybko zmieniło się w trudną dolę kursancką, bo deszcz znowu zaczął padać i zrobiło się mało przyjemnie. Później było tylko trudniej, kiedy to maszerowaliśmy w okolicach potoku Raweckiego i zapadaliśmy się w roztopach. Ponieważ woda wlewała nam się do butów także górą, każdy z nas miał ze sobą swoje prywatne dwa jeziorka, które chlupocząc przy każdym kroku, przypominały nam, że nawet najlepsze buty i najlepsza odzież nieprzemakalna z naturą nie mają żadnych szans.

*c.d str. 2*

Wszystko ma swoje granice wytrzymałości. Granica wytrzymałości kurtek została przekroczona już na początku dnia. Spodnie trzymały się suche nieco dłużej. Buty przemokły nam w różnym czasie – w zależności od tego, jak bardzo były znoszone. W każdym razie podczas brodzenia w roztopach koło potoku wszystkie buty osiągnęły swój maksymalny poziom wytrzymałości.

Cudowna jest świadomość, że ani pogoda, ani zimno, ani głód nie zdołały złamać w nas ducha i kursancka granica wytrzymałości NIE została przekroczona!

Dzielnie maszerowaliśmy w stronę przystanku w Rycerce, kiedy to Bobcia i Makak powiedziały, że przystanek będzie naszym celem, i owszem, ale dopiero w niedzielę, a teraz skręcamy w lewo do PTSMu, ponieważ zakończyło się nasze przejście kondycyjne. Nie do opisania jest uczucie radości i satysfakcji, jakie wtedy poczuliśmy. Z „Tarzanem" na ustach ruszyliśmy po oblodzonej drodze w stronę światełka dobiegającego z PTSMu. Na ganku czekała nasza Kursowa Mama Gonzo, która razem z Bartkiem zatroszczyła się o nas z prawdziwie matczyną czułością – była gorąca herbata podstawiona pod nos, była najpyszniejsza kolacja wszechczasów, był deser (!) i śpiewanie do 2:00. I debiutancki koncert Gonza! Nikt z nas nie wiedział, że gra na flecie!

Suma summarum – przejście było bardzo ciężkie, ale jedyne w swoim rodzaju.

Każdy z nas miał swoje gorsze chwile, na pewno jednak nikt z nas nie żałuje, że poszedł i przeżył swoje (prawie) 24 godziny marszu.

*Pisali: Milena Jurczyńska, Agata Kubiczek, Sebastian Lenartowicz, Paweł Pękacz, Robert Zaczek, Marek Krupa*

*Opracowała: Anna Szczepanek*

# Z PAMIĘTNIKA ŚWIEŻO UPIECZONEGO KURSANTA - CZ. 2

**czyli jak przeżyłam dwa tygodnie w Rumunii**

## Płaskowyż Padis

### Poniedziałek

**Trasa: Canton Glavoi -> wokół Cetatile Ponorului -> Canton Glavoi**

I zaczął się nowy tydzień. Ranek przywitaliśmy jeszcze oddzielnie, bo frakcja Pociągowa dopiero miała do nas dołączyć. Bardzo nas ta perspektywa cieszyła, bo to oznaczało dodatkowe godziny spania. Obudziliśmy się wszyscy w fantastycznych humorach i postanowiliśmy urządzić sobie prawdziwe Śniadanie Królów (w końcu – jaki poniedziałek, taki cały tydzień). Otwarliśmy czekoladową Łakomcię i przygotowaliśmy kisiel. Na nasze tamtejsze standardy to prawie tak, jakby Boże Narodzenie przyszło we wrześniu. Później wyciągnęliśmy karimaty z namiotów i leżakowaliśmy wygrzewając się w słoneczku.

Ola wysłała nam wiadomość gdzie i o której mamy się stawić, toteż koło południa zabraliśmy mapę i ruszyliśmy przed siebie. Bez problemu znaleźliśmy pozostałych kursantów, Sina i jego psy (o wiele mówiących imionach: Złodziej, Bandyta i Zorro) i już w komplecie oglądaliśmy z góry Cetatile Ponorului. Wycieczka w zasadzie była bardzo krótka, bo i trasa była niedługa i Sin naprawdę szybko chodził po górach. Nie zmienia to jednak faktu, że widoki były bajeczne!

Wróciliśmy na Canton Glavoi i z dumą zaprezentowaliśmy wszystkim miejsce, które wybraliśmy poprzedniego dnia na rozbicie naszych namiotów. Niestety Sin powiedział, że w czasie deszczu, to miejsce jest bardzo szybko zalewane i zasugerował nam rozbicie się w drugiej części pola. Pomogliśmy frakcji Pociągowej rozbić ich namioty, a później posłusznie przenieśliśmy też swoje. Konkretnie, to my z Dagmarą swój przeniosłyśmy koło pozostałych Kursantów, natomiast Dorian i Agata postanowili rozbić swój namiot…na werandzie jednego ze sklepików. Był koniec sezonu więc sklepik stał opuszczony.

Można się tu spierać, czy takie zachowanie przystoi Dzielnemu Kursantowi czy nie – toż to spanie na klepkach pod dachem jest swego rodzaju pójściem na łatwiznę. Niemniej, wszystkie posiłki jedliśmy później „u nich" na werandzie. Bo i wygodniej i cieplej i bardziej sucho.

Rozpoczął się też cudowny okres jedzenia pulpy na ciepło, bo przygotowywaliśmy ją na ognisku, a nie na palnikach.

### Wtorek

**Trasa: Canton Glavoi -> Focul Viu -> Poiana Floriror -> Cheile Galbenei -> Canton Glavoi**

Pulpa z poprzedniego dnia musiała naprawdę dobrze pachnieć, bo przypałętał się do nas kolejny piesek. Ponieważ ilość produkowanej przez niego śliny była nieprzeciętna, ochrzciliśmy go Śliniakiem. Absolutnie nie dało się go przekonać żadnymi znanymi nam metodami perswazji żeby sobie poszedł i przestał nas ślinić. A więc został i maszerował z nami.

Tego dnia odbyliśmy naszą pierwszą całodzienną wycieczkę w Padis. Doszliśmy do jaskini Focul Viu, w której mogliśmy zobaczyć lodową kolumnę, która swe istnienie zawdzięcza otworowi znajdującemu się w stropie jaskini. Ciężkie zimowe powietrze dostaje się przez niego do środka jaskini i z powodu braku wentylacji zostaje zatrzymane w środku.

Droga powrotna wiodła nas przez wąwóz Cheile Galbenei. Tutaj część z nas mogła się wyszaleć, bo przez wąwóz przechodziło się po łańcuchach. Ja należałam do znakomitej mniejszości (mniejszość w składzie jednej osoby), której przechodzenie przez wąwóz średnio przypadło do gustu. Mój całkowity brak mięśni szybko dał o sobie znać i z prawdziwą ulgą zeszłam z tych łańcuchów na twarde podłoże, całkowicie nie rozumiejąc dlaczego pozostali Kursanci mieli ochotę wrócić i przejść przez wąwóz raz jeszcze (i jeszcze, i jeszcze...).

Nie podlega jednak dyskusji, że widoki zapierały dech w piersiach. Dodam, że piesek cały czas był przy nas! Nie wspinał się wprawdzie na łańcuchach, ale odnalazł jakąś własną ścieżkę.

Zgodnie z początkowym planem mieliśmy iść przez Cetatile Ponorului, niestety rzęsisty deszcz popsuł nam szyki i zdecydowaliśmy się wracać na polanę, do namiotów i ogniska. Dobrze się stało, bo ciepło ogniska kojąco wpłynęło na duszę Oli, która w przypływie łaski postanowiła sakramentalnym wyznaniem:„Staszek, wybaczam Ci!" oznajmić wszystkim, że konflikt paprykowy sprzed trzech dni został właśnie zażegnany.

### Środa.

**Trasa: Canton Glavoi -> Amfiteatrul Boga -> Cheile Somesului Cald -> Cabana Padis -> Canton Glavoi**

Tego dnia wycieczkę poprowadził Sin. Zabrał nas do Amfiteatrul Boga (bardzo wysokie skały zamykające dolinę z trzech stron w sposób przypominający amfiteatr właśnie). Stojąc na szczycie mieliśmy fantastyczny pogląd na całą dolinę. Sin prosił byśmy uważali przy robieniu fotografii, bo już kilku zapalonych artystów spadło chcąc zrobić jak najlepsze ujęcie.

Oglądaliśmy też jaskinię Sura Boghii, po czym Sin zaprowadził nas do jaskini Cheile Somesului Cald, przez którą przepływał potok. Tutaj znowu można było poszaleć na łańcuchach - ku wielkiej frajdzie jednych i przerażeniu drugich.

Czekając aż wszyscy przejdą, Sin zapalił papierosa. Jakież było nasze zdziwienie kiedy po zgaszeniu go, schował go z powrotem do plecaka! On nie tylko nie zaśmiecał gór, ale idąc z nami szlakiem zbierał śmieci wyrzucone przez innych turystów i wkładał sobie do plecaka. Postawa iście szlachetna i godna naśladowania.

W drodze na biwak zatrzymaliśmy się koło Cabana Padis, gdzie zjedliśmy gorącą zupę. To był nasz pierwszy od ponad tygodnia ciepły posiłek, który nie był pulpą!

Upewniliśmy się też, że z dorianowym matizem wszystko w porządku i spotkaliśmy psiaka, który kilka dni wcześniej odprowadzał nas na polanę po raz pierwszy (ten, który zniknął zaraz po tym, jak go nakarmiliśmy).

### Czwartek.

**Trasa: Canton Glavoi -> Cetatile Ponorului -> Varful Glavoi -> V. Seaca -> Canton Glavoi**

Tego dnia spasowałam – dwa dni łańcuchowych wrażeń trochę mnie nadwyrężyły i zostałam w Canton Glavoi. Towarzyszył mi Śliniak i panowie z SALVAMONTU (to taki ichniejszy GOPR) więc czas mijał mi zadziwiająco szybko.

W czasie gdy ja wygrzewałam się na słońcu, zagryzając kawę wafelkami, pozostali Kursanci zobaczyli Cetatile Ponorului (gdzie mieliśmy być we wtorek, ale z powodu deszczu musieliśmy zrewidować plany). Później bez szlaku i ścieżki doszli na Varful Glavoi, gdzie wszyscy ucięli sobie długą drzemkę (wcale mnie to nie dziwi! Pogoda naprawdę nastrajała do drzemania).

### Piątek.

**Trasa: ... opcjonalna**

Ostatni dzień naszego obozu. Najwytrwalsi - Agata i Dorian – zdziwili się strasznie, gdy dowiedzieli się, że nie chcemy z nimi przebyć trasy: Canton Glavoi-> Cabana Padis -> Magura Vanata -> Cabana Padis -> Canton Glavoi -> Poia-

*c.d str. 3*

na Ponor -> Canton Glavoi.

Nasze zdziwienie nie było mniejsze, gdy okazało się, że nie wolą zostać z nami i słodko nic nie robić przez cały dzień! Rozdzieliliśmy się więc. Zabraliśmy gitarę, słodycze i kabanosy i poszliśmy na Poiana Ponor, na której wygrzewaliśmy się w słoneczku podziwiając piękno otaczającego nas krajobrazu.

Wieczorem przy ognisku była pożegnalna impreza. Nasi znajomi z Salvamontu zaprosili jeszcze innych swoich znajomych i domagali się żebyśmy zaśpiewali „ajajaj!" (chodziło o „Moją Dumkę" – piosenkę, która bardzo łatwo wpadała w ucho, a przy tym miała w refrenie proste do powtórzenia słowa: „a to ja, ja, ja, ja"). Absolutną gwiazdą wieczoru została Iwona, która była tak gorąco adorowana przez Panów Rumunów, że całkowicie przyćmiła wszystkie inne obecne tam niewiasty. Pewnie byłoby nam przykro, gdybyśmy akurat nie umierały ze śmiechu. To był jeden z tych wieczorów w życiu, kiedy boli brzuch od ciągłego rechotu, a gardło jest zdarte od śpiewania. Było cudownie!

**Sobota.**

**Trasa: Canton Glavoi -> Cabana Padis -> las pod Popradem**

I przyszła sobota. Przyszła stanowczo za szybko – nikt chyba się nie wyspał po imprezie z poprzedniego dnia. Niemniej, dziarsko wyszliśmy z namiotów. Tym bardziej, że nad całą polaną widać było tęczę! Potraktowaliśmy to jako dobry znak i energicznie zabraliśmy się do pakowania namiotów, zbierania śmieci etc. Do domu wracaliśmy znowu na dwa sposoby – frakcja Pociągowa wróciła do przełęczy Vartop, skąd stopem dostała się do Oradei i stamtąd pociągiem w kierunku Polski.

Frakcja samochodowa spokojnie przeszła z powrotem do Cabana Padis, posiliła się surowym salami (fuj!) i ruszyła w drogę do domu. Zanocowaliśmy w lesie pod Popradem.

**Niedziela.**

**Trasa: Las pod Popradem -> Katowice**

To był luźny dzień, bo zostało nam już bardzo niewiele trasy. W godzinach popołudniowych byliśmy już w Katowicach, skąd odebrali nas najbliżsi (głównie dlatego, żebyśmy nie straszyli w autobusach współpasażerów).

**Epilog.**

Obóz okazał się wielkim sukcesem i wcale nie chciało nam się wracać do domu. To prawda, że było ciężko. To prawda, że czasem byliśmy przemarznięci i głodni, ale widoki, które mieliśmy okazję zobaczyć, były warte każdego odcisku, pęcherza i obtarcia. Całkowicie warte!

Ponadto, trudy życia koczowniczego bardzo nas do siebie zbliżyły i utwierdziły w przekonaniu, że:

– możemy na siebie liczyć w najdziwniejszych sytuacjach;

– nasz kurs pełen jest Bohaterskich Rycerzy i Dzielnych Księżniczek (w tym, mamy jedyną w swoim rodzaju Księżniczkę Na Zamku – Doriana).

**P.S.** Chciałabym podkreślić jak wielkim sercem wykazała się nasza Kursowa Mama Gonzo, która w trosce o swoje Kursowe Dzieciątko (Kursiątko?) zanim wróciła do Polski, zostawiła mi swoją czołówkę, cobym po ciemku nie skręciła gdzieś nogi (co uczyniłabym niechybnie, zważywszy na moją grację słonia w składzie porcelany).

*Milena Jurczyńska, fot.Ola Ginter*

# LUTOWO - KASIOWO - URODZINOWO NA BABIEJ

Urodziny Kasi J., które wypadają 14.02 czyli w same Walentynki, na które zostaliśmy tym razem zaproszeni do skansenu w Zawoi były dobrą okazją, aby wyskoczyć na Babią. A że pogoda zapowiadała się piękna, więc wstaliśmy o 6:00 i wyruszyliśmy spod domu o 7:30. Po drodze zgarnęliśmy Nowego z Brynowa (który jak to Nowy wprowadził lekkie opóźnienie) i Cieszynkę z Wadowic. W Zawoi Markowej byliśmy ok. 10:30 i od razu ruszyliśmy na Markowe, aby dogonić grupę Kasi składającą się głównie z jej przyjaciół z koła sudeckiego. Pogoń udała się i w schronisku spotkaliśmy Kasię z ekipą. Po uzupełnieniu płynów i posileniu się ruszyliśmy na Bronę. Pogoda była piękna – słońce, bezchmurne niebo, lekki mróz, szlak był przedeptany i jedynie bardzo silny wiatr utrudniał w tym dniu wędrówkę. Na Bronie wiatr stał się jeszcze bardziej odczuwalny. Nie zniechęcił on jednak sporej rzeszy turystów do wejścia na Diablak. Jedni szli do góry, inni już wracali. Można było zaobserwować niemal pełen przekrój wyposażenia poszczególnych osób i grup. Jedni – tak jak my – stosowali technikę klasyczną, bez sztucznych ułatwień czyli podejście z buta na czystym vibramie – uzupełnioną jedynie kijkami trekingowymi. Ale sporo osób – ku mojemu zdziwieniu – szła w rakach (czekanów ani lin nie zaobserwowałem). Niektórzy zamiast raków mieli tzw. raczki. Były też grupki ski-turowców, które usiłowały zjeżdżać obok szlaku po wyjątkowo niewdzięcznym – zmrożonym z wierzchu, a dość ciężkim pod spodem śniegu. Byli też goście wnoszący na plecach deski snowbordowe (i potem je znoszący). Nie zabrakło oczywiście kogoś w rakietach śnieżnych. Minęliśmy też zbiegającego z góry w kierunku Brony biegacza górskiego w lekkiej odzieży i lekkich, biegowych butkach.

Do kompletu były jeszcze grupki osób z kolorowymi „jabłuszkami" stosowanymi do tzw. dupozjadów. Nie zauważyłem natomiast żadnego rowerzysty. Na szczęście nie było też dzielnych jeźdźców na skuterach śnieżnych.

Na szczycie wiatr przybrał huraganową siłę. Jedynie za murkiem dało się jakoś wytrzymać, aby łyknąć herbaty i coś przekąsić oraz zrobić zza tej osłony parę zdjęć. Po ok. 20 minutach pobytu na szczycie zeszliśmy na Markowe, na obiad, a potem na dół, do skansenu, gdzie odbyła się huczna impreza z okazji urodzin Kasi.

Nazajutrz część osób wyjechała, część poszła na pieszą wycieczkę do wodospadu, a ja, Jola i Nowy poszliśmy na 2 godz. narciarstwa zjazdowego na Mosornym. Od przypadkowo spotkanych narciarzy dowiedzieliśmy się, że w sobotę na stokach Babiej Góry zginął znany ultramaratończyk, prawdopodobnie kolega biegacza, którego mijaliśmy. Przyczyny wypadku nie są jak dotąd znane – pojawiają się podejrzenia o zawał serca, ale też o pośliźnięcie i upadek. Dla mnie dziwny jest fakt, że ciało biegacza znaleziono przy Akademickiej Perci, w okolicach Piarzystego Żlebu. Czyżby usiłował schodzić ze szczytu Percią? Przyznam, że będąc na szczycie pomyślałem przez chwilę, że gdyby schodzić północnymi stokami (może nie ściśle Percią, ale jak to się robiło zimą – nieco obok), to możnaby się schować przed wiatrem. Była to jednak całkiem abstrakcyjna myśl – nie mając raków i nie wiedząc dokładnie jak wyglądają warunki raczej nie odważyłbym się schodzić tym wariantem. A co dopiero w stroju i obuwiu do biegania.

Wracając dostaliśmy jeszcze sms'a od Żab, po pomyślnym zakończeniu 2 dniowego, ski-turowego przejścia Luczańskiej Małej Fatry.

*Jacek Ginter*

## TO BYŁO

✔ 10-11.01 – przejście kondycyjne kursu.

✔ 31.01 – wywiad w radiowej jedynce z przedstawicielkami naszego Koła Helcią Suchodolską i Natalią Paszek na temat atrakcji Beskidu Śląskiego i Żywieckiego. Kto nie słuchał może jeszcze zdąży: http://www.polskieradio.pl/7/476/Artykul/1366559,Beskidy-Slaski-i-Zywiecki-z-wieloma-atrakcjami. W kolejną sobotę mogliśmy posłuchać Basi Zygmańskiej, która opowiadała o Tatrach.

✔ 19.02 – odbyło się zebranie w otwartym niedawno Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach. Było 12 osób, a muzeum jest godne polecenia.

✔ 21-22.02 odbył się Rajd Zimowy z metą w PTSM w Stryszawie organizowany przez Olę Ginter i Martę Stachurską. Temat: Japonia. Trasy poprowadzili Tomek Bochenek i Ania „Juzia" Juzwa. Uczestniczyły 32 osoby.

# BLACHOWANI 2015

## Anna Szczepanek, blacha 383

Kiedyś przypadkiem zamieszkała z trojgiem Harnasi (specjalne pozdrowienia dla Asi, Natalii i Stacha!). Wszystko przez nich. Też przez to, że kurs jest wyzwaniem, a bez wyzwań żyć nie może. Poza włóczęgą i autostopem lubi skakankę, rower, Portugalię oraz cmentarze. Ma najlepszą pracę na świecie: na co dzień obcuje z obcokrajowcami, ucząc ich języka polskiego.

✻ *Marzycielka i podróżniczka stąpająca mocno po ziemi – dla niej nie ma rzeczy i miejsc nieosiągalnych! – M.*

✻ *Ciągle pędząca i dążąca do perfekcji (nie przebaczy sobie błędu). – S.*

✻ *Zapalona sportsmenka, biegaczka i realizatorka odważnych zadań. Jednym słowem kobieta czynu. – B.*

✻ *Reprezentantka ciała pedagogicznego, skrzętnie przemycająca swoje doświadczenia w życie kursowe – uczynność, systematyczność i odpowiedzialność. – Z.*

## Zbigniew Drapała, blacha 384

Po krótkim epizodzie z 2009 roku w postaci uczestnictwa w obozie wędrownym prowadzonym przez Hermana, myśl o wstąpieniu w szeregi Harnasi zakwitała w jego głowie bardzo leniwie, jednak – jak widać w 2015 roku – skutecznie. Od małego zakochany w górach. Najbardziej lubi momenty wejścia na szczyt oraz wieczory przy ognisku. Degustator wszelkich panoramek oraz ustrzyckiego żurku.

✻ *Kursowy talent panoramowy, obdarzony poczuciem humoru i ciekawymi poglądami na świat. Jak to powiedział pewnego lipcowego wieczoru w Nowym Łupkowie: „Piosenka piosenką, życie życiem". – B.*

✻ *Po prostu Wirtuoz (nie tylko od konstrukcji mostowych). – S.*

✻ *Bukartyk i Zamachowski mogą się schować, kiedy Zbychu śpiewa „Kobiety jak te kwiaty". Poza tym fajnie się z nim chodzi po górach, bo się nie gubi. – A.*

✻ *Koneser kobiecej urody i żurku... Wieczny śmieszek (czasem wręcz histerycznie... ;) ). – M.*

## Stefan Brzezinka, blacha 385

„Kiedy, jak nie teraz, mam zrealizować swoje marzenia o blasze przewodnickiej? No to do dzieła! Trzeba zapisać się na kurs." – jak pomyślał, tak zrobił. Bo przecież praca w logistyce jest interesująca, ale o wiele ciekawiej jest poznawać świat. Pasjonuje się geografią, turystyką i… kocha Śląsk. Po godzinach realizuje się jako pilot wycieczek, głównie szkolnych, dzięki czemu wirusem krajoznawstwa może zarażać najmłodszych.

✻ *Niezastąpiony mistrz patelni i smażenia wszelakiego. – B.*

✻ *Dusza towarzystwa, posiadająca niekończące się pokłady życzliwości, uśmiechu i mądrości. I te pulpy w jego wykonaniu... – Z.*

✻ *Pasjonat, który wiedzą odsadził wszystkich na kilometr (zwłaszcza historyczną...). – M.*

✻ *Dostawca cytrynowych owoców lubelskich oraz takiego poczucia humoru, które podnosi na duchu i pomaga wyjść z każdych krzaków na dobrą drogę. – A.*

## Barbara Klisiewicz, blacha 386

Krakowianka na pół… serca, bo drugą połowę zostawiła w Beskidach. Chodzi po górach od zawsze, a kurs traktowała jako niesamowitą przygodę. Lubi łapać kilka srok za ogon i jest nieco roztrzepaną pogromczynią wyzwań. Miłośniczka kultury hiszpańskiej i dobrej książki. Kobieca nadzieja polskiej urologii.

✻ *Medyczka z pasją agenta śledczego, przewodnik z pasją medyka oraz agent śledczy z pasją przewodnika (z chirurgiczną precyzją potrafi do skutku, ale bez bólu rozcinać problem za problemem, aż do wątroby… nawet duchowny poległ). – S.*

✻ *Prekursorka nowego stylu prowadzenia grupy, dołączająca do opowieści również urocze podrygiwania. Chodzący atlas roślin polskich (czy aby jedynie polskich?). – Z.*

✻ *Zakręcony Rutkowski w spódnicy, który w mig potrafi zmienić seksi szpilki na ubłocone treki (i jest równie szczęśliwa!) – M.*

✻ *Jeśli chcecie podniebieniu Basi zafundować raj – pomogą w tym grillowane pomidory z fetą! – A.*

## Maria Orzechowska, blacha 387

Nigdy nie była normalna w oczach innych. Od małego szwendała się po szlakach, a kurs dopełnił przeznaczenia. Kobieta z jajami i obowiązkowym scyzorykiem w torebce – nigdy nie wiadomo, kiedy się przyda... Do kursantów dołączyła Szymona – niekursowego, ale równie aktywnego. Tylko, w przeciwieństwie do innych, on mógł pospać w słońcu podczas panoramek...

✻ *Zdecydowana i konkretna. Głowę traci tylko dla Alejandro, którego plakat wiesza nawet u Sióstr w Ustrzykach! – A.*

✻ *Pełna optymizmu, energii i chęci do działania... Nie lada z niej orzeszek do zgryzienia. – B.*

✻ *Razem z Szymonem zapewniają najprzyjemniejszą pod słońcem podróż samochodem. Sama potrafi ogarnąć największy meksyk w minutę. – Z.*

✻ *Twardy Orzech Górski (mocno stąpająca po ziemi, górach, starościna grupy). – S.*

# TO BĘDZIE

❖ 24.02 godz. 18:00, Gliwice, Wydział Inżynierii Środowiska i Energetyki – slajdowisko p.t. „Czym pachnie wolność czyli Kurs Przewodnicki w górach Rumunii". O obozie w Retezacie i w górach Apuseni opowiedzą uczestnicy wyjazdu.

❖ **28.02.2015** Blachowanie kursu 2013/14 odbędzie się w Górskim Ośrodku Szkolno-Wypoczynkowym „Pod Durbaszką".

❖ 03.03 godz. 17:15 Wydział Budownictwa sala 118 – rozpoczęcie nowego kursu przewodnickiego SKPG Harnasie. Kurs poprowadzą Natalia Paszek, Agnieszka Widak i Jan Pizoń.

❖ 13-15.03 SKPG Kraków organizuje jak co roku wyjazd towarzysko-szkoleniowy „Korona Pogórzy" tym razem na Pogórze Ciężkowickie.

❖ 21–22.03 „Rajd na powitanie wiosny"

❖ 24.03 slajdowisko Oli Ginter i Marty Stachurskiej o zeszłorocznej wyprawie do Japonii, Katowice – Namaste.

❖ 18–19.04.2015 „PolUŚ"

❖ 9–10.05.2015 „Rajd igrowy"